

Anna Obuchowicz

„Hrabia August” Mańkowskiego a „Bez dogmatu” Sienkiewicza : plagiat czy przypadkowe podobieństwo?

Słupskie Prace Filologiczne. Seria Filologia Polska 2, 36-59

2004

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Danielewski sugeruje, że subiektywnemu odbiorowi dzieła nie towarzyszy poznanie prawdziwej myśli wieszczca, ponieważ Mickiewicz jako pierwszy, zgłębiając tajemnicę idei narodowości, wcielając ją w artystyczne kształty, wyprzedził swój czas. Jego powieść to dzieło o głębokim aspekcie psychologicznym, przesiąknięte rozważaniami natury etycznej, dzięki czemu wyjawia arkana największego grzechu: „zbrodni gwałcenia duszy ludzkiej przez wynaradawianie”³². Skutki owej praktyki politycznej poprzez *Konrada Wallenroda* ukazał poeta całemu światu. Nowatorstwo utworu – dostrzegane przez autora rozbioru – polega właśnie na odkryciu i ujawnieniu zawłości ludzkiej duszy. Każdy naród to powiązanie wzajemnie podobnych do siebie dusz, na tym właśnie polega idea narodowości odkryta przez Mickiewicza. Polityka wynaradawiania odrywa ducha od jego naturalnych korzeni, zmusza do wyrzeczeń i działań wbrew samemu sobie, co staje się czynnikiem demoralizującym i niszczącym wszystkie szlachetne pobudki. Według krytyka powieść poetycka Mickiewicza otwiera nowe perspektywy istnienia wszystkich narodów, oparte na miłości, braterstwie i przyjaźni. Danielewski wierzy, że idea dzieła zostanie dostrzeżona, doceniona i wcielona w życie narodów, dlatego kończy swoje rozważania apelem: „uczynimy *Konrada Wallenroda* ową gołębicą z gałązką oliwną do świata posłaną”³³.

³² Tamże, s. 42.

³³ Tamże, s. 45.

Adela Kuik-Kalinowska

Instytut Filologii Polskiej
Pomorska Akademia Pedagogiczna
Słupsk

**„ŁGARZ Z WIELA” I „REDAKTOR Z WINONY”
– HIERONIM DERDOWSKI I JEGO KONTYNUATORZY.
ZARYS PROBLEMU**

Kaszëbie gwësnie nôlepi w ôjczëznie¹

Jakże często, niestety, w historii każdego narodu weryfikuje się jedna z prawd, iż najtrudniej zostać prorokiem między swoimi... Biografia Hieronima Derdowskiego (w dzisiejszej recepcji historycznoliterackiej, a przecież poeta uznawany jest bez wątplenia za prekursora poezji kaszubskiej) stanowi przykład spełnienia się tej dramatycznej prawdy. Nie pierwszy raz spotykamy się w historii z przykładem człowieka odrzuconego przez swoich. Dopiero po latach, choć nie zawsze, następuje rehabilitacja wybitnych indywidualności. Tak właśnie dzieje się w przypadku Derdowskiego, którego artystyczną biografię Jerzy Samp zawarł w krótkiej, aczkolwiek wymownej frazie: „sława, która przysła za późno”². Mieszkając już w Ameryce, z żalem wyznał poeta Józefowi Watrze-Przewłockiemu:

Na Kaszubach nikt mnie nie rozumiał. Poezje moje brano za drwiny z gwary kaszubskiej, właśnie na Kaszubach, a ja chciałem czuć przy sobie rozradowane serca Kaszubów...³

Zwykło się mówić, iż autor *Pana Czorlińskiego* stworzył pierwowzór literackiego języka kaszubskiego, przejmując niejako po Florianie Ceynowie ideę odradzania tożsamości Kaszubów, lecz w przeciwieństwie do autora alfabetu i gramatyki kaszubskiej stworzył jej literacką wersję.

W dziejach literatury kaszubskiej odegrał więc Hieronim Derdowski rolę pionierską. I choć za życia nie doczekał sławy ani nawet zbyt wielkiego uznania ze strony tych, którym dedykował swoje utwory, dziś uważany jest powszechnie za klasyka literatury kaszubskiej⁴.

¹ „Kaszubie oczywiście najlepiej w ojczyźnie”, patrz. J. Derdowski, *Nórçyk kaszëbsczï abò kòrëszk i jedna maca jãdny pròwdë*, urëchtwòd i pòslòwié napisòd Jerzi Tréder. Gdańsk 2001, s. 7.

² J. Samp, *Przedmowa*. W: H. J. Derdowski, *O panu Czorlińskim co do Pucka po sece jachòł*. Gdańsk 1990, s. XXV.

³ J. Watra-Przewłocki, *Wspomnienia o Hieronimie Derdowskim*. „Latarnia Morska” 1934, nr 1, s. 7.

⁴ Tamże, s. XX.

Ponadto Derdowski – w przeciwieństwie do Ceynowy – traktował kaszubszczyznę na równi z językiem polskim i innymi językami słowiańskimi. Zauważyła to Stanisław Janke, pisząc:

Derdowski zawsze podkreślał wyższość języka polskiego nad mową Kaszubów. Głęboko wierząc w przetrwanie polszczyzny i zachęcając pobratymców do coraz lepszego posługiwania się tym językiem, apelował jednocześnie do pokochania i pielęgnowania macierzystej mowy, którą widział przede wszystkim jako wartościowe twórczo literackie. Podobnie zresztą jak pisarze Klaus Groot i Fritz Reuter, którzy w celach artystycznych posługiwali się narzeczem dolnoniemieckim, autor *Czorlińskiego* pisząc w rodzimym dialekcie południowokaszubskim, z niewieloma wtrętami słownictwa kaszubszczyzny północnej, bez dodatkowych znaków graficznych oznaczających kaszubskie brzmienie liter, chciał być zrozumianym zarówno przez wszystkich braci Kaszubów, jak i »rodaków znad Warty, Wisły, Sanu i Niemna«, jak pisał w przedmowie do pierwszego wydania *Jaśka z Kniei*. Była to jego w pełni świadoma polemika z centrokaszubskimi i panslawistycznymi ideami Floriana Ceynowy⁵.

Ten nowy rodzaj fascynacji kulturową i językową tradycją przodków bliski jest XIX-wiecznej idei poszukiwania pierwiastków rodzimości u źródeł tradycji narodowej, a więc w kulturze ładu. W lekceważonej dotąd wieści i pieśni gminnej, w literaturze ustnej, obyczajowości i reliktach obrzędowych zaczęto doszukiwać się słowiańskiej etnogenezy⁶. Zwrot ku tradycji stał się dla wielu grup narodowościowych sensem bytności. To dziedzictwo koncepcji Herdera i idei romantycznych miało ogromny wpływ na umysłowość wybitnych jednostek, dążących do odrodzenia własnego języka, w tym również literackiego.

W syntetycznym ujęciu Józefa Borzyszkowskiego, historyka Pomorza, o znaczeniu twórczości Derdowskiego czytamy:

Przedstawicielem młodszego od Ceynowy pokolenia świadomych swojej tożsamości Kaszubów i twórcą do dziś żywo przyjmowanych dzieł literackich był zakorzeniony w twórczości Adama Mickiewicza, inspirowany przez Fritza Reutera z Meklemburgii, dziennikarz i poeta Hieronim Derdowski (1850-1902). Z jego epopei *O Panu Czorlińskim co do Pucka po sece jachol* pochodzi wiersz uznawany do dziś za hymn kaszubski, zawierający programowe dla większości Kaszubów słowa: *Ni ma Kaszub bez Polonii, a bez Kaszub ni ma Polści i Nigdy do zguby nie przyjdą Kaszuby*. Poeta ten, kontynuując swoją działalność dziennikarską i literacką od 1885 r. w Ameryce, wprowadził literacką kaszubszczyznę na arenę ogólnopolską⁷.

Z idei oraz dzieł Ceynowy i Derdowskiego, a także z europejskiego, zwłaszcza niemieckiego romantyzmu i polskiego pozytywizmu czerpało inspiracje następne pokolenie działaczy i pisarzy kaszubskich, którzy na początku XX w. stworzyli ruch młodokaszubski⁸. Jego najznakomitszym przedstawicielem był doktor medycyny

⁵ S. Janke, *Derdowski*. Gdańsk 2002, s. 7-8.

⁶ J. Samp, *Literatura kaszubska*. W: *Pomorze – mała ojczyzna Kaszubów (historia i współczesność)*, red. J. Borzyszkowski i D. Albrecht. Gdańsk-Lubeka 2000, s. 665.

⁷ J. Borzyszkowski, *Literatura Kaszubów – jej rozwój historyczny i stan obecny*. „Acta Cassubiana” t. III, 2001, s. 140-141.

⁸ Tamże, s. 141.

Aleksander Majkowski (1876-1938) – autor najcenniejszego dzieła kaszubskiej prozy: powieści *Žeće i przigodě Remusa*, przetłumaczonej po II wojnie światowej na język polski, niemiecki i francuski. Podobne związki pomiędzy twórczością Derdowskiego i Majkowskiego podkreśla Jerzy Treder w studium o kaszubszczyźnie Majkowskiego:

Majkowski był pisarzem dwujęzycznym od momentu debiutu w 1899 r., kiedy wydrukowano po kaszubsku epos humorystyczny *Jak w Koscerźnie koscelnygo obrele abo Pięc kawalerów a jedna jedyno brutka*, a po polsku poemat *Pielgrzymka wejherowska*, nadto w polskojęzycznych utworach stosował kaszubszczyznę jako środek stylizacji. Wszystko to zatem nasuwa wzór H. Derdowskiego, do czego zresztą pisarz sam się przyznawał, ale po części (nieświadomie?) szedł i za F. Ceynową. Wspomnieć warto, że – jak oni – rozkochany był w literaturze polskiej, zwłaszcza w Mickiewiczu⁹.

Gerard Labuda w rozprawie *Literatura kaszubska w rozwoju kultury narodowej i regionalnej*, włączonej do książki *Zapiski kaszubskie, pomorskie i morskie*, uznał, że poemat Derdowskiego *O panu Czorlińscim co do Pucka po sece jachół* (1880) był utworem, który zainspirował innych poetów Pomorza, zwłaszcza Kaszub:

Ten nurt literatury z pogranicza folkloru, dramatu i zabawy znalazł później wielu naśladowców (Majkowski, Sędzicki, Heyke, Patok, Budzisz), przyczyniając się wydatnie do rozbudzenia tożsamości kulturowej regionu¹⁰.

Aleksander Majkowski we wspomnieniach, rekonstruuując najistotniejsze etapy swej biografii, wspomina edukację gimnazjalną w Kościerzynie i Chojnicach. Podkreśla zwłaszcza antagonizm pomiędzy Niemcami a Kaszubami, który dotyczył głównie spraw religijnych, ale również nauki literatury:

W Kościerzynie wielką bardzo rolę odgrywał zakład P. Marii, który pielegnował tradycje polskie i utrzymywał opór i wiadomości z polskiej historii i literatury u dziewcząt, a późniejszych matek, które tym duchem ogrzewały swoje rodziny. Oprócz tego biblioteka parafialna, zawsze pod kierownictwem ks. proboszczów, krzewiła znajomość rzeczy swojskich i polskich. Z kaszubskich autorów znano niektóre pisma Jarosza Derdowskiego. Czytano go jako humorystę. Cejnowa nie był znany. Z polskich autorów cieszył się popularnością Sienkiewicz i Kraszewski¹¹.

Jak zaznacza Majkowski, swoją literacką twórczość wzorował między innymi na tekstach Derdowskiego. We wspomnieniach pisze, iż jeden ze swych humorystyczno-groteskowych poematów wzorował właśnie na utworze „Derdy”:

Co mojej pracy na polu literackim i politycznym się tyczy, to pierwszą większą (pięć arkuszy druku) był poemat humorystyczno-drastyczny *Jak w Koscerźnie koscelnygo obrele*, pisany po kaszubsku, wzorowany na Derdowskim. Drukowany w Gdańsku 1899. W roku 1905, jako akademik na ukończeniu studiów, wydałem w Poznaniu

⁹ J. Treder, *Kaszubszczyzna Majkowskiego. Główne rysy i fazy rozwojowe*. W: *Życie i twórczość Aleksandra Majkowskiego*. Materiały z konferencji naukowej, Wejherowo 4 X 1996 r., red. J. Borzyszkowski. Wejherowo 1997, s. 107.

¹⁰ G. Labuda, *Zapiski kaszubskie, pomorskie i morskie*. Gdańsk 2000.

¹¹ A. Majkowski, *Wspomnienia moje*. „Teki Pomorska”, Toruń 1938, nr 5-6, s. 150.

zbiór wierszy kaszubskich pod tyt. *Spieve i frantovci*. Z periodycznych pism wydawałem jako asystent w Gdańsku „Družbę”, jako dodatek tygodniowy do „Gazety Gdańskiej”¹².

Majkowski jest również wydawcą tekstów Derdowskiego. W 1905 roku w piśmie „Družba” wydał poemat *Jasiek z Kniei*, a w 1911 roku sięgnął po wznowienie wydania *Czorlińskiego*. W jednej z ocen tych tekstów wyraźnie podkreślił ich nietuzinkową wartość językową oraz walory artystyczne:

Odmawianie kaszubskości utworom Derdowskiego muszę nazwać wprost niebywałym. Nigdy po nim bowiem nie pisano rzeczy tak wybitnie kaszubskich, jak *Czorliński* i *Jasiek z Kniei*. Szczególnie ten ostatni może znawcę ducha ludu kaszubskiego bogactwem zwrotów rdzennie kaszubskich i treścią odzwierciedlającą ducha ludu wprost w zachwytyt wprowadzić¹³.

Autor poematu *Kaszuba pod Widnem* nie tylko dba o treści narodowe. Poza bezpośrednim wpływem Derdowskiego na kształtowanie się literatury kaszubskiej istotną staje się jego poetycka inspiracja, tak widoczna w języku obfitującym w zwroty rdzennie kaszubskie, w konstrukcji bohatera, podobieństwie motywów literackich i bogactwie świata wyobraźni. Wprowadza bowiem do poezji kaszubskiej wyraziste motywy zaczerpnięte z mitologii słowiańskiej czy skandynawskiej (np. wierzenia dotyczące stołomowych głazów), jakże nośne w „literaturze Północy” przełomu XIX i XX wieku. Ale przede wszystkim należy tu przywołać postać Smętka, wprowadzoną do kultury literackiej Kaszub właśnie za sprawą H. Derdowskiego i jego poematu *O Panu Czorlińscim*. W poemacie Smętek, obok Mory, jawi się jako jedna z postaci „ciemnych”, zamieszkujących obszar piekła:

Muszę wama mest powiedzieć, żebesta wiedzele,
Że to Smętek beł wierutny w swoim żewym cele.
Gapa jego sę nie zlekła, ani nie ucekle,
Bo i ona beła mest prowdzewo gapa, jeno Mora,
Co webjego ledzy dusec każdego wieczora. [...]
Potym razem se oboje za ręce chwecele
I do pieczor łesogorściech na doł sę spuscele¹⁴.

Rodowód Smętka – jak pisał Jan Drzeżdżon – łatwo znaleźć w wierzeniach ludu kaszubskiego, pojmującego go jako realnego, konkretnego, choć niewidzialnego sprawcę szczególnego rodzaju zła. Można powiedzieć, iż występuje on jako rzeczywisty zwiastun klęski, upadku i niemocy, jako ciężar przygniatający człowieka¹⁵.

Krytyka literacka wskazuje na podobieństwa w kreacji demonicznej postaci Smętka u Derdowskiego i Majkowskiego¹⁶. U autora *Życia i przygód Remusa* poja-

¹² Tamże, s. 160.

¹³ Cyt. za: S. Janke, *Postłowie*. W: H. J. Derdowski, *Jasiek z Kniei*. Gdańsk 2001, s. 33.

¹⁴ H. Derdowski, *O panu Czorlińscim...*, s. 39, 44.

¹⁵ J. Drzeżdżon, *Smętek kaszubski*. „Pomerania” 1968, nr 4, s. 13.

¹⁶ Zob. J. Samp, *Aleksandra Majkowskiego przygoda ze Smętkiem*. W: „*Życie i przygody Remusa*” *Aleksandra Majkowskiego. Powieść regionalna czy arcydzieło europejskie*, red. T. Linkner. Słupsk 1999, s. 57-64.

wi się już w debiutanckim utworze *Jak w Koscerznie koscelnygo obrele abo pięć kawalerów a jedna jedyno brutka*. W cztery lata po wydaniu drukiem tego utworu tworzy Majkowski powiastkę *Jak Smętk po swjece wędrował*, którą rozpoczął pisać w czasie pobytu na studiach medycznych w Monachium (sierpień 1903 r.). Przyglądając się kreacji Smętka w twórczości Majkowskiego, nie można pominąć jeszcze jednego ogniwa w tym łańcuchu kreacji najbardziej kaszubskiego z demonów – pisanej w latach 1916-1918 powieści *Pomorzenie*. Postać Smętka ma w niej już mniej cech postaci demonicznej, staje się raczej emanacją smutku, by nie rzec – tragicznym przeznaczeniem, rodzajem fatum ciężącego na pomorskiej ziemi oraz na losach jej rdzennych mieszkańców¹⁷. Wreszcie wprowadzi go do świata powieści *Życie i przygody Remusa*, dokonując całkowitego przewartościowania smętnego ducha Pomorza. Toteż odtąd, ilekroć pojawi się jego imię, będzie się ono jednoznacznie kojarzyć z przebiegłym i podstępny wrogiem wszystkiego, co twórcze i ożywcze¹⁸. Współczesne inspiracje tą postacią znajdują się chociażby w powieści Jana Drzeżdżona *Twarz Smętka*¹⁹.

Poematy Derdowskiego pisane są językiem niezwykle dynamicznym, żywym, łączącym różne estetyki literackie: groteskę z humorem i pastiszem, wzorowaną na tekstach sowizdrzalskich, styl gawędziarski z rubasznymi czy poważnymi treściami, przypominającym w strukturze narracji *Pamiętniki* Jana Chryzostoma Paska. Narrator *Jaska z Kniei* umieszcza własną osobę w centrum prowadzonej opowieści. Jest zarówno jednym z bohaterów snutej historii, z własnego doświadczenia opowiada o wypadkach, wzmacniając tym samym ich wiarygodność i autentyczność, jak też sprawozdawcą-narratorem tych zdarzeń, które podlegają jego weryfikacji i ocenie. W inicjującej poemat autoocenie przedstawia siebie jako postać, dla której opowiadanie „łgarstw” (zmyślonych opowieści) jest chlebem powszednim:

Wëbôczta, proszã, panowie Kaszëbi,
Szlachta i chłopi, Fejny jak i Grëbi,
Że mimò waju głosnégo szemraniô
Znôwù sã bierzã do grzészégò łganiô,
Widzyta, biëda môcno mmie dokùczô,
W żołãdkù żabë niecerpliwie mruczã
A czëj timczasã ni ma na to léków,
Trzeba sã chwytac starëch łgôrszczëch nëków
I zmészlac różné figle jak i żartë:
Tej ne gadzënë ùcechnã ùmartë²⁰.

Styl poematów Derdowskiego ma cechy swoistego indywidualizmu. Okraszony jest soczystym humorem, jedynym w swoim rodzaju, charakterystycznym dla społeczności kaszubskiej, który definiuje się stwierdzeniem: „Dobri żôrt tinta wôrt”²¹.

¹⁷ Tamże, s. 60.

¹⁸ Tamże.

¹⁹ J. Drzeżdżon, *Twarz Smętka*. Gdańsk 1993.

²⁰ H. Derdowski, *Jasiek z Kniei...*, s. 11.

²¹ J. Derdowski, *Nórcyk kaszëbsczë...*, s. 20.

Humor ów znajdziemy również w zbiorze kaszubskich porzekadeł. Oto jedno z nich, rubasznie ukazujące sytuację „baby”: „Ni miała baba kłopotu, kùpiła so prosã, a to prosã zesrało sã”²² albo: „Białce bez szërtucha jak krowie bez ògòna”²³.

Znany z zamiłowania do podróży i wędrówek Hieronim Derdowski wszystkich bohaterów swoich poematów wyprawia w świat, konstruuje fabułę z przygodami przeżywanymi podczas pokonywania drogi. Podróż sama w sobie jest wartością, dzięki niej bohaterowie sprawdzają się w życiu. Jeden z nich jedzie do Pucka po sieci (*Czorliński*), drugi – po mydło do Gdańska (*Jasiek z Kniei*), a trzeci – do Ameryki „po farmę” (*Szymek z Wiela do Ameryki*). Każdy z nich to swoisty „łazik”:

Jasiek rôd, że sã w swiat wënëkò z chëczë,
I chòc na chwilkã przed biédã ùcecze,
Pòszedł do stani, pòfùtrowòł gniadã
I wnet do Gduńska ze Zòbrodzcëm jadã²⁴.

Biografia Derdowskiego staje się niejako matrycą dla poczynań jego postaci literackich. Nie bez przyczyny nazywany jest „łgorzem z Wiela”, co oddaje jego niepokromiony temperament i skłonności do „bajenia”, gawędziarstwa. Z pewnością określenie „łgorz” nie jest znaczeniowo identyczne z polskim wyrazem „kłamca”, „oszust” ani z niemieckim „der Lügner”, raczej z „der Aufschneider”²⁵. W barwnym życiorysie Derdowskiego szczególnie podkreśla się epizod związany z wyprawą do Włoch, aby zaciągnąć się w szeregi obrońców Ojca Świętego. W czasie tej wyprawy

z powodu braku dokumentów i za włóczęgostwo gimnazjalista z Braniewa przesiedział w Padwie trzy miesiące w areszcie. Według głoszonej przez samego poetę i innych legendy, chcąc wyratować się z rozpaczliwego położenia i wrócić do kraju, zdobył się na iście sowizdrzański sposób: przy pomocy usłużnej osoby wysłał do ojca sfinansowany list, donoszący o śmierci Hieronima i żądający 200 talarów na jego pogrzeb. Ponoć gdy pieniądze nadeszły, udał się w drogę powrotną. Jak zanotował Bolesław Piechowski, gdy właśnie urządzano stypę pogrzebową, młody wędrowiec przybył do domu razem z wujkiem, Kąkolewskim z Gliśna, który miał wstawić się u ojca, by wybaczyć synowi przebiegły występki. Scena ta później opisywana była w kilku humorystycznych gawędach kaszubskich, między innymi przez Jana Karnowskiego, Leona Ropla i ks. Bolesława Knittra (*Dyrda zmartwychwstały*)²⁶.

Wskazując na paralele pomiędzy biografią pisarza a biografią bohatera literackiego, trzeba podkreślić jeden z aspektów „nakładania się” tych dwóch planów, jakże bliskich romantycznej idei współzależności między nimi. Na planie dosłownych znaczeń konieczność opuszczenia domu-przystani życia dyktowana jest poszukiwaniem źródła zarobku, możliwości zapewnienia rodzinie podstaw egzystencji. W warstwie metaforycznej podróż bohatera jest natomiast swoistym poszukiwaniem źródeł kultury pomorskiej. Podobny sens został wpisany w wędrówkę bohatera

²² Tamże, s. 15.

²³ Tamże, s. 20.

²⁴ H. Derdowski, *Jasiek z Kniei...*, s. 23.

²⁵ Tamże, s. 8.

²⁶ Tamże, s. 17.

Majkowskiego – Remusa, a jak już wiemy, jest to kolejna reminiscencja poematu Derdowskiego *O Panu Czorlińskim*.

Na zakończenie jeszcze jedna refleksja dotycząca całościowego ogarnięcia twórczości H. Derdowskiego oraz jej znaczenia dla tradycji literatury kaszubskiej i szerszej – pomorskiej. Przytoczmy słowa Derdowskiego, które wypowiedział podczas rozmowy z lingwistą Leonem Biskupskim:

Jeżeli tak znakomity filolog będzie torował drogę kaszubskim pisarzom, to literatura kaszubska wnet z powijaków wyrośnie. Poważną pewnie nigdy się nie stanie, ale właśnie z powodu swej żywotności i naiwnej prostoty mogłaby się z czasem przydać do powiększenia humorystycznego działu powagą przeważnie tchnącej literatury polskiej²⁷.

To ważna wypowiedź, bo pełna dystansu zarówno wobec kaszubskiej, polskiej, jak i własnej twórczości. Wartość poezji Derdowskiego tkwi nie tyleż w warstwie artystycznej czy ideowej, ile w utrwalaniu języka kaszubskiego, gdyż wraz z jego utratą mógł zginąć naród, któremu zwłaszcza w XIX wieku groziło całkowite wynarodowienie. Romantyczna idea, wyrażona w Liebeltowskim stwierdzeniu: „naród żyje, dopóki język żyje”, jest podstawowym przekazem Derdowskiego, by jedna ze wspólnot słowiańskich nie uległa zatraceniu. Majkowski zaś troskę o jej przetrwanie ujął w rozległej panoramie historycznej następująco:

Wspomnieć, żeśmy byli przecież ludem największym nad Bałtykiem, bo po obu brzegach dróg wodnych Odry i Wisły rozsiadłym. Wspomnieć, że Tacyt już nas zna na Rugii, żeśmy za czasów Ottona wśród wielkiej rzeszy ludów słowiańskich najwyższą szczylicili się kulturą, żeśmy posiadali liczny ród milesów, kniaziów, książąt dzielnych w boju jak i w międzynarodowej walce dyplomatycznej. Cóż z tego pozostało? Kiedy Stefan Ramułt naliczył nas wszystkiego ćwierć miliona, mówiących jeszcze po kaszubsku, gdzie przyjęto jego liczbę z ironią i niedowierzaniem? Na Kaszubach. Kiedy wydał swój epokowy słownik języka pomorskiego, czyli kaszubskiego, gdzie powstał największy krzyk? Na Pomorzu, u nas. Wszak twierdził, że kaszubszczyzna to język odrębny, którym przed kilku wiekami mówił liczny lud pomorski na pobrzeżach Bałtyku od Nogatu do Warnawy. Najnamiętniej zaprzeczali Pomorzanie sami. Wola życia w tym ludzie zgasła. Marnieli śpiąc i było im wygodnie. Kiedy przyszedł ktoś, by ich budzić, kopnęli za nim nogą i obracali się na drugi bok. Ludzie nie lubią zboczyć z wytartych dróg. Wobec tego, że nauka niezbitcie dowiodła, że kaszubszczyzna jest samoistnym językiem słowiańskim, szereg się uniósł pytań dla nas i nam najbliższego Księstwa. Tu jest ostatni kres naszego tragizmu dziejowego, w którym grozi nam ostateczne zniknięcie z ostatniego kąta naszego obszaru historycznego. Fatalne jest położenie. Z jednej strony tradycja łącząca nas z Polską. Z drugiej samowiedza narodowa pomorska. Przypominasz sobie postać Smętka, którą stworzył w swej eposie o Czorlińskim nasz wesoły Derdowski. Lud nie zna tej postaci w pojmowaniu mitu.

Otóż każdy raz, kiedy zastanawiam się nad nieszczęśliwymi dziejami narodu naszego pomorskiego, z każdej karty dziejowej patrzy na mnie Smętek pomorski²⁸.

²⁷ Cyt. za: S. Janke, *Wstępne słowo autora*. W: *Derdowski...*, s. 9.

²⁸ A. Majkowski, *Pomorzanie. Powieść*, z rękopisu do druku przygotowała i wstępem opatrzyła D. Majkowska. Gdańsk 1973, s. 44-45.

Hieronim Derdowski swoją prywatną walkę ze Smętkiem przegrał, gdyż po nieudanych próbach wydawniczych wyemigrował do Ameryki. Jednakże w generalnej rozprawie z demonem niemocy postawa Derdowskiego wsparła kaszubskie dążenie do zbudowania samoświadomości.

Magdalena Lindmajer

Pomorska Akademia Pedagogiczna
Ślupsk

O FELIETONISTYCE ALEKSANDRA ŚWIĘTOCHOWSKIEGO NA PRZYKŁADZIE *LIBERUM VETO*. ZARYS PROBLEMU

*Aleksander Świętochowski... Pióro
światne jak tęcza, a ostre jak sztylet*¹

Aleksander Świętochowski jest autorem około tysiąca felietonów, które ukazywały się w latach 1881-1913 w „Prawdzie” pod wspólnym tytułem *Liberum veto*. Stanowią one klejnot polskiej publicystyki, są bowiem nie tylko skarbnicą nadal aktualnych wskazań i złotych myśli, lecz przede wszystkim przykładem oryginalnych metafor, porównań i najwyższego lotu polszczyzny; poza tym w nich najwyraźniej objawił się indywidualizm i talent pisarski Świętochowskiego. Celem, jaki przed sobą postawiłam, jest przedstawienie w zarysie najważniejszych i najbardziej obrazowych cech *Liberum veto* – doboru problematyki, stylu oraz języka felietonów, m.in. na tle publicystyki dwóch innych wybitnych felietonistów polskich drugiej połowy XIX wieku – Bolesława Prusa i Jana Lama². Tylko pogłębiona lektura felietonów Świętochowskiego może bowiem pozwolić na pełne zapoznanie się z ich tematyką i oryginalnym, barwnym językiem.

Autor *Liberum veto* doświadczenie w pisaniu felietonów zdobywał jako współpracownik rubryki *Echa warszawskie* w „Przeglądzie Tygodniowym”³, a następnie jako autor *Z ustronia* w „Niwie” oraz *Listów z Paragwaju* (1879) i *Pamiętnika*

¹ E. Orzeszkowa, „*Pokociło się*” i „*dam nogę*” scena z życia dwóch braci, 1880. Cyt. za: A. Świętochowski, *Liberum veto*, wybór i wstęp S. Sandler, oprac. M. Brykalska, t. 1-2. Warszawa 1976 (tamże felieton z 1891 r., nr 2, przypis 23).

² O felietonistyce polskiej z drugiej połowy XIX wieku i cechach tego gatunku publicystycznego szerzej m.in. w: J. Bachórz, *Wstęp*. W: B. Prus, *Kroniki*. Wrocław 1994; K. Chruściński, *Felietony podnoszące „piękne myśli”* (Z badań nad pozytywizmem pod zaborem pruskim). W: *Szkice językoznawcze i literaturoznawcze*, pod red. A. Kiklewicza i K. Chruścińskiego. Ślupsk 2002; J. Data, *Wstęp*. W: *Listy z Poznania. Wybór felietonów z drugiej połowy XIX wieku*. Poznań 1988; M. Gumkowski, hasło *Felieton*. W: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz, A. Kowalczykówna. Wrocław 1991; H. Markiewicz, *Pozytywizm*. Warszawa 1999.

³ Adam Wiślicki, redaktor „Przeglądu Tygodniowego”, stawiał felietonistom wygórowane wymagania: odpowiedzialność, wszechstronne wykształcenie, zdolności popularyzatorskie i talent pisarski (wytworność i swobodę słowa, giętkość myśli, silnie rozwiniętą obserwację). Wg: M. Brykalska, *Aleksander Świętochowski. Redaktor „Prawdy”*. Wrocław 1974, s. 260.

(1880) w „Nowinach”. Jednak okres jego najpłodniejszej i najwartościowszej twórczości publicystycznej rozpoczął się z chwilą objęcia w roku 1881 stanowiska redaktora wydawanej przez siebie „Prawdy”. Od pierwszego numeru tego pisma Świętochowski drukował w nim felietony *Liberum veto*, podpisując je „Poseł Prawdy”. Za „posta prawdy”, ale Bożej, uważał się jezuita Piotr Skarga. Wybór takiego pseudonimu przez Świętochowskiego mógłby wskazywać na świadome i bezpośrednie nawiązanie do autora *Kazań sejmowych*⁴, szczególnie, że „zbyt często [...] nazywał swoje pisma świecką kazalnica, «Prawdę» zaś – probostwem, i zbyt często bywał kaznodzieją, namiętym, misyjnym kaznodzieją świeckim”⁵. Samuel Sandler uważa, że do takiej interpretacji pochodzenia pseudonimu literackiego może służyć fragment felietonu *Liberum veto* z 1898 roku („Prawda”, nr 23), w którym Skarga został scharakteryzowany „jako bojownik walczący przeciwko złu swoich czasów”⁶. Świętochowski przez całe życie „bojował” piórem i słowem ze złem panującym w polskim społeczeństwie końca XIX wieku i początku XX.

Wyjaśnienie tytułu cyklu jest dużo łatwiejsze, gdyż sam Świętochowski poświęcił temu cały wstępny felieton⁷. Miał on stanowić prowokację i manifestację programową; *Liberum veto* nawiązywało bowiem do skompromitowanego w polskiej tradycji zawołania sejmowego, które Poseł Prawdy zamierzał zrehabilitować jako hasło swobody indywidualnej i społecznej oraz odwagi i wolności opinii. Takie przekształcenie tradycyjnego pojmowania *liberum veto* w symbol demokracji i wolności napotkać można już w pismach Joachima Lelewela. Świętochowski, przypominając niechlubny wyczyn posła Władysława Sicińskiego, który – na polecenie Janusza Radziwiłła – zerwał w 1652 roku sejm, posługując się formułą *liberum veto*, wskazywał, że samo zawołanie „nie pozwalam” nie było złe, tylko prywatna magnaterii i szlachty wypaczyła tę zasadę, wykorzystując ją do anarchizowania w Polsce życia polityczno-państwowego:

o co szło w zasadzie? O to, ażeby każdy obywatel kraju posiadał prawo nieuczynawania woli większości lub nawet ogółu. Jeśli tak, to dziwić się wraz z innymi naiwnemu parlamentarystom naszym przodków, który skrzywiwszy ową zasadę, pozwolił jednostce unieważniać wolę ogółu nie tylko dla niej samej, ale dla wszystkich, sądzę jednocześnie, że pozbywszy się ciemnoty, fanatyzmu, przedajności, samolubstwa jednostek, ludzkość dojdzie do *liberum veto*. Gdyby Siciński nie był stargał obrad sejmowych, tylko się z nich wyłączył i opatrzył je swoim protestem, byłby twórcą najwyższej społecznej zasady i najznakomitszym obywatelem w Polsce, tak jak nim został w sto dwadzieścia lat później jego współziomek⁸. Nic lepszego, wyższego, słuszniejszego nad tę zasadę ród ludzki nie zdobędzie, a zdobywa ją ciągle. [...] Niedawno w Toruniu na placu, wśród musztrujących się rekrutów, zauważyłem młodego chłopca, którego feldfelbel kilkakrot-

⁴ Takie wyjaśnienie pseudonimu Świętochowskiego zostało wysunięte w roku 1938 przez Wincentego Rzymowskiego w artykule *Aleksander Świętochowski, bojownik demokracji i postępu*, zamieszczonym w „Dzienniku Ludowym”, nr 117. Wg: S. Sandler, *Wstęp...*, s. 84.

⁵ S. Sandler, *Wstęp...*, s. 84.

⁶ Tamże.

⁷ „Prawda” 1881, nr 1 (w dalszej części artykułu rocznik „Prawdy” i numer, z którego pochodzi zacytowany fragment, podawać będę w nawiasie obok tekstu).

⁸ Chodzi o Tadeusza Rejtana (1746-1780), sławnego z protestu przeciw legalizacji rozbioru Polski na sejmie w 1773 roku.

nie szturgnął pod brodę kulakiem; chłopiec widocznie wzburzony, uległ karności wojskowej, ale twarz jego wyrażała energicznie *liberum veto*.

Przez *liberum veto* Świętochowski rozumiał więc prawo do wolnej myśli, niezależnie od pochodzenia:

jeśli potężne wichry nie odbierają prawa wydobywania się lekkim oddechem, to dlatego by potężni ludzie mieli pozbawiać małych możliwości objawiania swych myśli? Gdybym był ziarnkiem piasku leżącym u stóp piramidy i posiadał uczucie swego odrębnego istnienia, nie zrzekłbym się go dlatego, że ona jest wielką, a ja małym

oraz wbrew innym:

ponieważ jestem wyznawcą kontrapunktu w dziennikarstwie, więc niezależnie od prawideł prawomyślnej harmonii, zanucę sobie czasem odrębne s o l o.

Przy tej okazji Poseł Prawdy przywołał J. S. Milla, którego liberalna myśl patronowała mu od wczesnej młodości. Sparafrazował zdanie z jego rozprawy *O wolności*:

gdyby nawet 9 999 999 ludzi powzięło jakąś jednomyślną uchwałę, która by się sprzeciwiała tylko jednemu mojemu przekonaniu, nie narzucając go nikomu, nie wahałbym się jednocześnie we własnym imieniu przeciwko niej zaprotestować.

Kończąc swój pierwszy felieton w „Prawdzie”, Świętochowski tak podsumował swą deklarację:

Liberalum veto! W e t o przeciwko niewolnictwu myśli, samochwalstwu, poniżaniu innych, błędzie, kłamstwu, obłudzie, ultramontanizmowi i innym cnotom „podwójnej buchalterii” duchowej. Niech będzie pochwalona swoboda przekonania, sprawiedliwość, nauka, tolerancja i prawda.

Była to zapowiedź walki o laicki model człowieka, o prawdę i etykę międzyludzką, opartą na humanizmie, a jednocześnie manifestacja „osobności”, której Świętochowski był wierny do końca swego życia. Ta „arystokratyczna” wyniosłość autora *Liberalum veto* wzbudzała wśród czytelników entuzjazm, szacunek, a nawet uwielbienie, ale i pogardę. Przykładem może być list-wiersz Marii Konopnickiej, który wysłała Świętochowskiemu z Nicei w 1897 roku. Poseł Prawdy został w nim przyrównany do łódki płynącej samotnie po „oceanie” kultury polskiej:

Zawsze widziałam łódkę Twoją drobną,
Po wielkim morzu płynącą osobno,
A tak spokojną, jakbyś wśród ogromu
Wód oceanu – czuł w własnym się domu.

Sam byłeś. Żadne nie pchały Cię wiosła,
Ni wzdęta żagłów pierś tchnieniem Cię niosła.
U steru łodzi sam stałeś, odbity
W nieskończoności głębie i błękity [...] ⁹

⁹ Cyt. za: W. Zawadzki, *Aleksander Świętochowski w Gołotczyźnie*, Ciechanów 1995, s. 75.

Cykl *Liberum veto* w „Prawdzie” obejmuje około tysiąca felietonów, co stanowi więcej niż połowę całej felietonistyki Świętochowskiego. Ukazywały się one przez trzydzieści trzy lata: w latach 1881-1891 co tydzień, a 1891-1902 co dwa tygodnie lub rzadziej. Po objęciu redakcji miesięcznika „Kultura Polska” Świętochowski pisał tylko kilka felietonów *Liberum veto* w roku, np. w 1909 – trzy, w 1911 – jeden, a w 1912 żadnego. W okresie międzywojennym *Liberum veto* powraca, jednak nie na łamy „Prawdy”, gdyż pismo to w 1915 r. przestało się ukazywać, lecz „Gazety Warszawskiej” (1923-1925), „Głosu Prawdy” (1924) i „Myśli Narodowej” (1925-1929). Niestety, nie są to już felietony – jakbyśmy dziś powiedzieli – „wysokich lotów”, na co wpływ miały m.in. przemiany, jakie zaszły w światopoglądzie „Pośla Prawdy” w drugim dziesięcioleciu XX wieku.

Nie bez znaczenia jest to, że Świętochowski, jako autor *Liberum veto*, był jednocześnie redaktorem „Prawdy”. Na treść tych felietonów wpływała tematyka całego danego numeru pisma. Były one związane z innymi artykułami zamieszczanymi w tygodniku; uzupełniały i konkretyzowały problematykę poruszaną we wstępnych wypowiedziach publicystycznych. Ze względu na formę, gdyż felieton pozwala na operowanie aluzją, przenośnią czy parabolą, a więc środkami pośredniego porozumiewania się z czytelnikami, *Liberum veto* dopełniało publicystykę dotyczącą spraw polityki.

Aleksander Świętochowski był bystrym i niezwykle wrażliwym obserwatorem aktualnych i istotnych przejawów życia społecznego i narodowego, ale nie „reporterem”. Wydarzenia, o których Poseł Prawdy wspominał w felietonach *Liberum veto* – niezależnie od tego, czy był to bal karnawałowy, ważna rocznica lub święto, czy poważniejsza sprawa, jak klęska żywiołowa, samobójstwo, przestępstwo – były tylko pretekstem do głębszych przemyśleń, do interpretacji zachowania ludzkiego, przykładami i argumentami dla działalności ideowej i dydaktycznej.

Jan Lam, na którego twórczości jako felietonisty uczył się Świętochowski¹⁰, uważał, że kronika „powinna dawać obraz życia miejscowego, powinna dawać ciekawe wiadomości z bruku”¹¹. Podobnego zdania był również Prus, w którego felietonistyce wyodrębnić można kilka odmian, przy czym najobficiej reprezentowany jest typ kroniki przeglądowej lub synkretycznej¹². Prus był w nich komentatorem najgłośniejszych tematów, które pojawiły się w ciągu tygodnia głównie w prasie warszawskiej. Czytelnik miał być pewien, że kronikarz stale i dobrze orientuje się w tym gazutowym „chaosie”. Felietonista zaś zakładał, że odbiorca jego *Kronik* ma rozeznanie w aktualnych wydarzeniach i dlatego nie potrzebuje powtórki wiadomości z poprzednich tygodni. Prus zatem porządkował „fakty chwili bieżącej”¹³. Dlatego po latach trudno jest nieraz zrozumieć jego *Kroniki* bez zaglądania do ówczesnych gazet.

¹⁰ W 1886 roku Świętochowski poświęcił Lamowi jeden z artykułów „Prawdy”, w którym ocenił felietonistykę tego lwowskiego pisarza jako: „piękne strumienie humoru i objawy wielkiego talentu” (H. A. [A. Świętochowski], *Jan Lam*. „Prawda” 1886, nr 33).

¹¹ J. Lam, *Kronika*. „Gazeta Narodowa” 1868, nr 3. Cyt. za: S. Sandler, *Wstęp...*, s. 38.

¹² J. Bachórz, *Wstęp...*, s. XLV.

¹³ B. Prus, *Kroniki*, oprac. Z. Szwejkowski. Warszawa 1953, t. 2, s. 238.

Świętochowski zarzucał Lamowi i Prusowi nadmierne uleganie aktualnościom. Komentując w 1886 roku *Kroniki Lama*¹⁴ stwierdzał, że po prawie dwudziestu latach czytelnik nie jest w stanie ich zrozumieć ani nie mogą go rozbawić, bowiem „oderwane od właściwej chwili i gruntu, spłowiwały i zmętniały [...] [i] trzeba je odgadywać jak rebusy”¹⁵. Posłowi Prawdy zdarzało się jednak zмагаć z „naporem” doniesień i faktów dnia powszedniego. W 1894 roku wyznawał, że musiał się nimi zajmować ze względu na „konieczność strzeżenia dobra publicznego”¹⁶.

W *Liberum veto* Świętochowski zamieszczał opinie i sądy dotyczące nauki, sztuki i literatury, formułowane nie z pozycji naukowca, ale myśliciela. W felietonach odnajdziemy informacje o ówczesnych odkryciach, wynalazkach, zjazdach naukowych, wystawach i różnorodnych instytucjach kulturalnych. Nie brak w nich również refleksji o przyrodzie (zwierzętach, roślinach) i o jej znaczeniu dla egzystencji człowieka:

Szczęśliwi, którzy nie muszą wodzić zmęczonego wzroku po nagich murach i brukach miejskich, lecz napawają go rozkosznymi widokami budzenia się przyrody! Jak ja ci zazdroszczę, czytelniku, jeśli nie odurzony turkotem dorożek, swędem roztopionego asfaltu i wyziewami rynsztoków, nie witany i nie zegnany co krok przez nikogo – możesz wyjść w pole lub do lasu, rzucić oczy w beżmierną przestrzeń lub je zaczepiać o świeże listki zieleńiących drzew i odpoczywać duszą, oddychać nią swobodnie, wreszcie przypiąć jej skrzydła i puścić w najwyższe sfery marzeń. (1884, nr 19)

Świętochowski widział w obcowaniu z naturą jej oczyszczające działanie na ludzką psychikę oraz źródło optymizmu:

Wiosna jest nie tylko powrotem ciepła, woni kwiatów, śpiewu ptaków, jest nie tylko weselem natury, ale także jej dorocznym wykładem prawd, których ona ciągle człowieka uczy i o których on ciągle zapomina. Prawdy te dotyczą potęgi i niezniszczalności sił życia. Znalazszy się zimą w lesie, doznajemy zawsze wrażenia śmierci. [...] I to nadchodzi wiosna, ogrzewa swym ciepłym tchnieniem ziemię, szepcze do niej jakies tajemnicze, dotąd przez nikogo nie dostyszone i niezrozumiałe słowa – nagle życie wydobywa się ze wszystkich kryjówek, odzyskuje swoją moc...; (1901, nr 15)

Wyjechałem. Drzewa, ptaki i zwierzęta powitały mnie przyjaźnie i przemówiły tym językiem prostym a przenikającym, którego daremnie oducza nas życie w mieście. Zrozumiałem szybko ich szmery, szumy, śpiewy i głosy, a słuchałem ich chóru, który to brzmiał potężnie, to roztopiał się prawie w ciszę z taką rozkoszą i skupieniem, jak gdybym nagle, po długim oderwaniu, zrósł się z łonem natury i odczuwał wszystkie jej drgnienia. (1889, nr 22)

O przyrodzie wypowiadał się nie tylko jako pedagog społeczny, ale i człowiek świadomy odpowiedzialności za nią. Zwracał uwagę czytelników np. na stan ogrodów chłopskich: „dzięki niedbalstwu i wandalizmowi kraj nasz wygląda goły i obszarpany w swych naturalnych ozdobach”¹⁷. Popierał uchwalenie statutu Towarzy-

¹⁴ Zamieszczane w latach 1868-1869 w „Gazecie Narodowej”, wydane zostały w formie książkowej w 1874 roku.

¹⁵ Zob. przypis 10.

¹⁶ Poseł Prawdy [A. Świętochowski], *Liberum veto*. „Prawda” 1894, nr 1.

¹⁷ Tamże, 1884, nr 35.

stwa Ogrodniczego i wypowiadał się na temat sytuacji zwierząt hodowlanych. Tak pisał np. o Towarzystwie Łowieckim, którego członkowie musieli należeć również do Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami:

Zwierzęta są za ... mądre, ażeby pojąć i ocenić tę „szlachetność”, i jeleni myśliwego do swych „przyjaciół” nie zaliczy. Polujmy przeto oszczędnie, we właściwej porze, zapobiegajmy tępieniu zwierzyny ze względu na naszą własną korzyść, ale nie przebiegajmy się w kurtki z barwą miłosierdzia i nie wiążmy Towarzystwa Łowieckiego z towarzystwem dobroczynności dla zwierząt. Bo śmiesznie, zbyt politycznie wyglądać będziemy jako „przyjaciele” zajądów i kuropatw, strzelając do nich. (1886, nr 33)

Felietony *Liberum veto* to także apele Świętochowskiego do ofiarności czytelników, m.in. o wsparcie: dotkniętych klęską głodu Ślązaków, ofiar pogromów antysemitycznych czy rugów pruskich, biednych, głodnych, nie mogących opłacić czesnego studentów oraz w sprawie powodzian lub pogorzalców, stypendiów naukowych i artystycznych, wydawnictw, kasy im. Mianowskiego lub budowy pomnika Mickiewicza. Dużo miejsca ich autor poświęcił dzieciom – utalentowanym, pokrzywdzonym, biednym, często nieprawym i podrzutkom. Nieobojętny był mu również los polskiej młodzieży uczącej się i studiującej w ówczesnych szkołach rosyjskich oraz trudności (przede wszystkim rusyfikacja), z jakimi się ona zmagala.

W felietonach Świętochowskiego zawarty jest również obraz prasy polskiej, zwłaszcza warszawskiej, ostatnich dwudziestu lat XIX i pierwszego dziesięciolecia XX wieku. Znajdziemy w nich informacje na temat nowo powstałych oraz zlikwidowanych pism, informacje o ich redaktorach i współpracownikach, przede wszystkim jednak uwagi na temat stosunków „Prawdy” z innymi periodykami – jej częstych polemik m.in. z „Przeglądem Katolickim”, „Słowem”, „Krajem”, „Czasem” oraz stałych lub przejściowych sojuszków z „Tygodnikiem Ilustrowanym”, „Tygodnikiem Powszechnym” czy „Dziennikiem Poznańskim”¹⁸.

Początkowo felietony *Liberum veto* są wielotematyczne, mają naddatek komentarza, propozycji rozwiązań, co zbliża je do kroniki, a raczej pogawędki. Jeden z nich¹⁹ Świętochowski zaczyna od historii niemieckiego kancelisty, który z głodu zjadł opłatki do zaklejania kopert. Następnie przewiduje, że Pindter (redaktor polakożerczej gazety „Norddeutsche Allgemeine Zeitung”²⁰) zrobi z niego ofiarę Polaków, gdy tymczasem Niemcy przedstawiają argumenty usprawiedliwiające rugę pruską. Jako komentarz do takiej działalności przytacza historię o starożytnych Grekach, którzy, gdy zabrakło im pieniędzy, plądrowali dobytek swych niewolników. W dalszej części felietonu Świętochowski zastanawia się, co zrobić z napływającymi wygnańcami z Prus, kto im da zarobek, gdy pełno jest panów „Ludwigów”; i tu pojawia się wyjaśnienie, że „pan Ludwig” to Żyd warszawski, który przyjął poddaństwo niemieckie. Następnie autor stawia pytanie: czy wobec powyższych faktów można mieć humor? O tym, że można, świadczy *Śmiech dla łez* – dobroczynna publikacja „Kolców”, w której jednak zabrakło tekstów

¹⁸ M. Brykalska, *Aleksander Świętochowski. Redaktor...*, s. 267.

¹⁹ „Prawda” 1885, nr 38.

²⁰ „Norddeutsche Allgemeine Zeitung” wydawana w Berlinie w latach 1861-1945; od 1861 r. organ Ottona von Bismarcka – od 1872 r. kierowany przez Emila Pindtera, wyraziciela i zwolennika imperialistycznej polityki kanclerza Prus.

Lama i Prusa. Informuje przy okazji swych czytelników, że przygotowuje obszerną wypowiedź na temat tego ostatniego pisarza. Następnie Poseł Prawdy komentuje rozwiązanie komitetu dla powodzian (co już wcześniej przewidywał) i przekazanie pozostałych pieniędzy do banku na rzecz przyszyłych ofiar powodzi zamiast przeznaczenia ich na uregulowanie Wisły, o co już od dawna apelował. Felieton kończy się informacją, że jeżeli zdrowie pana Pilata się nie poprawi, to katedrę literatury polskiej Uniwersytetu Lwowskiego obejmie Piotr Chmielowski, ale na razie nie wiadomo, kiedy to nastąpi. Świętochowski krytykuje działanie lwowian za szkodę, jaką w ten sposób wyrządza się polskiej młodzieży. Gdy inne europejskie uczelnie prześcigają się w zdobywaniu najlepszych profesorów, Galicja daje dowody, że nie docenia naukowców.

Mimo tej wielowątkowości felietonu, przejścia od jednego wątku do drugiego, czasem na zasadzie kontrapunktu, charakteryzują się niezwykłą kunsztownością. Dobór problematyki nie sprawia wrażenia chaotyczności wypowiedzi i przypadkowości pojawiania się poruszanych spraw. Świętochowski w sposób przemyślany zebrał i połączył różne wątki w jednolitą całość.

W drugim dziesięcioleciu redagowania „Prawdy”, gdy poprawiła się i ustabilizowała sytuacja pisma, Świętochowski z aktywnego działacza staje się krytycznym obserwatorem. W wypowiedziach z tego okresu pojawiają się zwierzenia o zmęczeniu obowiązkami śledzenia codziennych wydarzeń:

Co do mnie, to niewiele potęg dokuczyło mi tak okrutnie, jak ucisk ze strony faktu bieżącego, zwłaszcza że jest to siła niczym nie pokonana. Ściga ona mnie wszędzie i niemiłosiernie. Gdy siedzę w mojej pracowni i czytam jakąś ciekawą książkę, wpada z łoskotem i wydziera mi ją z rąk. Gdy idę ulicą i rozmyślam o czymś niezależnym od chwili teraźniejszej, wyskakuje do mnie z ust znajomego... (1893, nr 30)

Spuszczasz głowę, zgnębiony nie tyle wyrzutami twoich abonentów, ile grożącą ci koniecznością przejścia ze sfery wielkich zagadnień życia i wiedzy na rynek handlu drobiazgami, z akademii – do giełdy reporterskiej. Żądają od ciebie nie szerokiego ogarniania faktów pierwszorzędnych, ale kroniki zadowalającej codzienną ciekawość. Przechodzimy przed społeczeństwem jako wędrowcy, których ono zaczepia: niosących filozofię wyprawia w dalszą podróż, każdego natomiast kramarza nowinek zatrzymuje, rozpruwa mu torbę, wysypuje z niej wszystkie „wypadki” i chciwie je zjada, dobrze płacąc. (1892, nr 41)

Świętochowski podejmuje wówczas decyzję, że *Liberum veto* ukazywać się będzie co dwa tygodnie. Zmniejszenie liczby felietonów łączy się również ze zmianą ich charakteru, z dążeniem do monotematyczności. Autor rozpoczynał wypowiedź od opisu jakiegoś wydarzenia z życia codziennego lub naukowego, także z dziedziny sztuki i literatury, jako pretekst do rozwijanych w dalszej części refleksji: filozoficznych, światopoglądowych, społecznych, politycznych, estetycznych, związanych z problemami dotyczącymi ówczesnej rzeczywistości.

Felietony z tego okresu zaczynają przybierać formę eseju, poświęconego np. problematyce: międzynarodowej (wojnie angielsko-burskiej w Afryce i poczynaniom żołnierzy niemieckich w Chinach) – *Jeden żołnierz został zabity, Potargane myśli* i *Szczepienie kultury*²¹; narodowej – *Opadające liście, Polityczne consilium*

²¹ Tamże, 1899, nr 47; 1900, nr 41; 1901, nr 15.

*facultatis, Uszlachetniony szlachcic, Wiosna*²²; kulturze – *Odpowiedź publiczna na list jednego z czytelników „Prawdy”, Bajka Brandesa o nas, Salony litewskie, Izmy arlekina*²³; zagadnieniom etyki – *Duch Talleyranda, Nad grobem Barnuma, Sursum corda, Prądy zarazy, Jak możemy, Uczta motłochu, Precz z oczu! – A z sumienia?*²⁴. Felietony często dotyczą również pojedynczych osób, np. Elizy Orzeszkowej, Adama Mickiewicza, generała Sokrata Starynkiewicza (prezydenta Warszawy, przychylnego Polakom), a nawet Chrystusa.

Podejmowanie przez Świętochowskiego spraw ważnych, trudnych, często bardzo drażliwych przede wszystkim w sferach społeczno-politycznej oraz moralnej, było zawsze podziwiane nie tylko przez jego zwolenników, ale także przeciwników. Felietony Posła Prawdy były w opozycji do pojmowania tego gatunku przez środowisko dziennikarskie, według którego ten rodzaj paraliterackiej wypowiedzi powinien odznaczać się lekkością, ekspresją stylu oraz lżejszą problematyką.

Aby zrozumieć oryginalność *Liberum veto* na tle publicystyki XIX-wiecznej, należy prześledzić twórczość Posła Prawdy sprzed 1881 roku. Gdy Lam i Prus, jak również późniejsi sławni felietoniści polscy – Tadeusz Boy-Żeleński czy Antoni Słonimski, poprzedzali swoją działalność publicystyczną lub „współcześnie z nią uprawiali różne gatunki literatury humorystycznej i satyrycznej”²⁵, Świętochowski był przede wszystkim czołowym publicystą obozu pozytywistycznego, jego „rzecznikiem” ideowym, współtwórcą wystąpień programowych, ale także – krytykiem literackim, popularyzatorem nauki, uczonym, autorem dramatów i nowel. Wyraz tych rozległych zainteresowań intelektualnych odnajdziemy właśnie w *Liberum veto*.

Świętochowski przez cały okres prowadzenia swego cyklu felietonów w „Prawdzie” starał się o to, by były one atrakcyjne zarówno pod względem treści, jak i formy. Zależało mu na tym dlatego, że widział w nich ważny czynnik oddziaływania przede wszystkim ideologicznego, a jednocześnie uważał felieton za gatunek twórczości należący do literatury pięknej. Polemizował z Czesławem Jankowskim, współpracownikiem m.in. „Kuriera Warszawskiego”, gdy ten oświadczył, że felieton jest formą przestarzałą²⁶. Poseł Prawdy napisał²⁷: „tzw. fejleton ma zapewnioną przyszłość, bo zwłaszcza w pismach periodycznych stanowi on jeden z bardzo wielu pierwiastków literatury”; „zwykle korespondencje polityczne z Paryża, zamieszczane w dziennikach, mają rzeczywiście trwałość kurscełtów lub protokołów, ale korespondencje polityczne z Paryża Heinego są czytowane i cenione dotąd, bo są utworami sztuki, artyzmu, literatury”, a skoro literaturą nazywa się dzieła sztuki („twory ducha ludzkiego”), których „formę stanowi piękne słowo”, to nie zaliczyłyoby się do niej podręcznika zoologii, lecz „zoologiczne fejletony Vogta”. Podsumowując swoją wypowiedź Świętochowski stwierdził, że w felietonie

tkwi nieśmiertelny artyzm, który wszystko ubezpiecza od śmierci, w czymkolwiek przebywa. Bórne opisujący spacer małpy po ogrodzie zoologicznym da nam więcej

²² Tamże, 1897, nry 37 i 41; 1901, nry 3 i 15.

²³ Tamże, 1893, nr 11; 1898, nr 27; 1900, nr 49; 1902, nr 20.

²⁴ Tamże, 1891, nry 13 i 16; 1899, nr 16; 1898, nr 4; 1901, nry 23, 25 i 42.

²⁵ S. Sandler, *Wstęp...*, s. 42.

²⁶ W eseju pt. *Feljetonista*. „Kurier Warszawski” 1893, nry 24 i 25.

²⁷ Poseł Prawdy [A. Świętochowski], *Liberum veto*. „Prawda” 1893, nr 5.

estetycznego zadowolenia niż rymorób opiewający walkę tyranów w długiej epopei. Talent zdoła ziarnka piasku uczynić górą, a nieudolność – górę ziarnkiem piasku. Więc i fejleton będzie miał swoje zaszczytne miejsce w literaturze, dopóki talent z niego swej ręki nie zdejmie.

Liberum veto, podobnie jak cała „Prawda”, adresowane było do czytelnika inteligentnego, dlatego Świętochowskiemu zależało zwłaszcza na atrakcyjności intelektualnej swych wypowiedzi. Odbiorca felietonów, aby w pełni odczytywać ich treść, musiał być człowiekiem wykształconym. W *Liberum veto* odnaleźć można bowiem cytaty z dzieł filozoficznych od Platona po Milla, Herberta Spencera i Ernsta Renana, a także z utworów literackich m.in. Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Prusa i Konopnickiej. Czytelnik „Prawdy” musiał być obeznany w mitologii greckiej i rzymskiej, w pojęciach i parabolach zaczerpniętych z tradycji chrześcijańskiej. Świętochowski chciał w ten sposób imponować, olśniewać swoją erudycją i kulturą.

By zatrzymać uwagę i zainteresowanie czytelnika cotygodniowym felietonem, Świętochowski stale urozmaicał kompozycję *Liberum veto*, dlatego często felietony mają formę: opowiadania, obrazka, portretu, przypowieści, bajki, udratyzowanej sceny, monologu czy listu²⁸. Jest wśród nich np. bajka o Jowiszu rozdzielającym ciała duszom idącym do Polski²⁹, legenda o sporze bogów greckich, jak wytrzymały jest człowiek³⁰, historyjka z chłopem Maciejem Podorem, który skupował ziemię (aluzja do „trzymania” ojczyzny przez chłopów)³¹, lub Żydem u wód, czyli w Karlsbadzie³². Partnerami dialogu Posła Prawdy były różne postacie, nieraz fantastyczne. Rozmawiał np. z filozofem Diogenesem o cofaniu się cywilizacji³³; z duszą, która siedziała w Moniuszce, a teraz czekała na ciało arystokraty³⁴; z Mefistofelem o honorze³⁵. Świętochowski inscenizował w *Liberum veto* również rozprawy sądowe na forum czytelnicznym, wygłaszał mowy oskarżycielskie i obronne³⁶, np. gdy zabito niedźwiedzia z warszawskiego zwierzyńca za to, że zagryzł posługacza, który wszedł do jego klatki, napisał, że mówiący ludzkim głosem zwierz odezwałby się zapewne tymi słowami:

Szanowny zarządzie Ogrodu Zoologicznego, ja jestem dzikie zwierzę, które niko-
go nie napada tylko się broni: zamknąłeś mnie w więzieniu, z którego chciałem uciec,
to cała moja wina. Mali tancerze twoich letnich balów biją stół, kiedy się o niego ude-
rzą, ale czyż ty powinienes ich naśladować? (1888, nr 46)

Jednocześnie felietony *Liberum veto* stawały się pamiętnikiem redaktora i „zwierciadłem” jego duszy, miejscem, w którym pisarz utrzymywał najbardziej bezpośred-

²⁸ M. Brykalska, *Aleksander Świętochowski. Redaktor...*, s. 273.

²⁹ Posel Prawdy [A. Świętochowski], *Liberum veto*. „Prawda” 1884, nr 6.

³⁰ Tamże, 1888, nr 33.

³¹ Tamże, 1899, nr 22.

³² Tamże, 1899, nr 24.

³³ Tamże, 1883, nr 48.

³⁴ Tamże, 1884, nr 35.

³⁵ Tamże, 1885, nr 44.

³⁶ M. Brykalska, *Aleksander Świętochowski. Redaktor...*, s. 273.

ni, osobisty kontakt z czytelnikami. Poseł Prawdy składał im np. życzenia noworoczne:

Ostatni raz z wami mówię, szanowni czytelnicy, w tym roku. Czy się spotkamy w następnym? Wielu z was słucha mnie od lat sześciu – i dawniej. Starzy to i serdeczni znajomi, wierni przyjaciele pisma, które popierali wytrwale. W zamian za tę przyjaźń długoletnią należałoby im przy końcu roku przesłać zwyczajowe życzenia... (1886, nr 52)

opowiadał o sobie i swoich współpracownikach, wspominał zmarłych przyjaciół czy osoby z zespołu „Prawdy”, skarżył się na niepowodzenia, ale i dzielił zadowoleniem z sukcesu, przedstawiał swoje zamiary redakcyjne.

W felietonach Świętochowskiego można odnaleźć wiele fragmentów z jego osobistymi wyznaniem, pełnymi liryzmu i intymności. Takie zwierzenia pozwalały czytelnikowi dostrzec w ideologu czującego człowieka, a nawet przyjaciela, pomimo że w życiu osobistym nie należał do osób otwartych i chętnie nawiązujących znajomości. Gdy po dłuższej przerwie, spowodowanej śmiercią sześciolatniego synka Maurycego (1881), Świętochowski powracał do pracy w „Prawdzie”, tak zwrócił się do czytelników:

Pięć tygodni upłynęło od chwili, w której po raz ostatni rozmawiałem z wami, czytelnicy, na tym miejscu – pięć tygodni dla mnie strasznych, dla was może wesołych. Z innym też zapewne usposobieniem spotykamy się znowu: ja pragnąłbym zapomnieć o wszystkim, prócz mojej boleści, wy – wiedzieć o wszystkim, prócz o niej. Zatrzymajmy tę różnicę – wy współczuciem dla strapionego ojca, ja chęcią spełnienia obowiązku względem czytelnika. Postaram się, ażeby ze słów moich ani krople krwi, ani łzy nie ciekły. (1881, nr 40)

Jak wielkim ciosem była dla Świętochowskiego śmierć dziecka, możemy się przekonać, gdy przeczytamy felieton napisany prawie rok później. Poseł Prawdy napisał w nim:

Ach, ileż mnie nauczył mój drogi synek – więcej niż wszystkie szkoły i książki. Gdy płaczę nad jego grobem, płaczę bardziej niż ziemia łzami rosy, gdy słońce zgaśnie i noc ją okryje, bo słońce dla ziemi znowu zaświeci, a on dla mnie nigdy. (1882, nr 22)

Autokreacja narratora była jedną z cech gatunkowych pozytywistycznych kronik i felietonów. Prus na przykład wplatał w *Kroniki* żartobliwie uwagi o sobie, wypowiedziane m.in. przez przyjaciół i znajomych. Prezentował się jako człowiek ze słabostkami, kompleksami i śmiesznościami, z przejściami podobnymi do doświadczeń z niedawnej przeszłości swojego całego pokolenia, jako ktoś z prywatnym życiem i zwyczajnymi kłopotami – tworząc w ten sposób atmosferę kameralnego, dalekiego od oficjalności i od kaznodziejstwa kontaktu z czytelnikiem. Prus nie zaniedbywał kreślenia w swym autoportrecie również rysów erudyty i intelektualisty, były one jednak sygnalizowane dyskretnie, jakby mimochodem, często ironicznie. Czytelnicy mieli go uważać za swojego dobrego znajomego³⁷.

³⁷ J. Bachórz, *Wstęp...*, s. XL.

Takiej „dobrodusznej” autokreacji nie znajdziemy u Świętochowskiego. Sandler we *Wstępie* do *Liberum veto* podkreśla, że „to nie elementy humoru i satyry, nieraz przedniego dowcipu, określały charakter felietonów Posła Prawdy, lecz powaga problematyki, szermierki ideowej, światopoglądowej, literackiej”³⁸. W 1922 roku Adam Grzymała-Siedlecki, publikując na łamach „Rzeczypospolitej” artykuł z okazji 55. rocznicy pracy narodowej Aleksandra Świętochowskiego, tak określił jego styl: „Pisze takim samym wyolbrzymieniem ciosu, jakim Michał Anioł ciosał swoje kamienie. Słowo Świętochowskiego bywało wyższe i rozleglejsze od poziomu rzeczywistości”³⁹.

Aleksander Świętochowski uważany jest przez badaczy za jednego z najświetniejszych stylistów w literaturze polskiej. Nie tylko jego dzieła *stricte* literackie, ale i publicystyka charakteryzują się różnorodnością środków wyrazu. Zdarzają się, co prawda, drobne potknięcia, wyświechtane frazesy, manieryczne tropy retoryczne, powtarzają się metafory, porównania czy aluzje, lecz problem ten dotyczył każdego, kto zajmował się przez wiele lat pisarstwem, np. Wiktor Hugo. Do szczególnych perełek należą aforyzmy⁴⁰ Świętochowskiego. Oto kilka z nich:

Darwin umarł!

Znaczy to tyle, co umarł Arystoteles, Kopernik lub Kant;

Każdy geniusz jest Mojżeszem rzuconym na wodę w sitowiówym koszyku – przypadek tylko może go uratować. (1882, nr 17)

Prawda jest śpiącą królewną, której strzeże smok pożerający tych, co się do niej zbliżają;

Nie rozdawaj uczuć z serca jak oleju z lampy, bo zgaśnie ten płomień, który cię ogrzewa i oświeca. (1891, nr 13)

Człowiek zwyczajny jest to kawał ciasta rzuconego w niezliczone ręce świata, które go gniotą i urabiają w coraz innych postaciach; człowiek genialny jest to kawał brylantu, który te ręce mogą oszlifować lub zniszczyć, ale nigdy przekształcić. (1893, nr 45)

Żaden naród nie jest sztuczną plantacją jednorodnych drzew i krzewów, lecz naturalnym lasem mieszanym. Ale jak w lesie, tak w narodzie przeważają pewne gatunki, które nadają ogółowi charakter. (1901, nr 3)

Świętochowski zwany był również mistrzem w prowadzeniu polemik. Jego przyjaciel, Józef Kotarbiński, w 1908 roku wspominał, że już w *Echach warszawskich*, drukowanych w „Przeglądzie Tygodniowym”, „pobijał przeciwników siłą argumentacji, barwnością wymowy, gnębił albo rozdrażniał ciętością swych ciosów, miażdżył skorupy przesądów i odzierał z aureoli powagi ówczesnego literackiego

³⁸ S. Sandler, *Wstęp...*, s. 91.

³⁹ A. Grzymała-Siedlecki, *Aleksander Świętochowski w 55. rocznicę pracy narodowej*. „Rzeczpospolita” 1922, nr 344. Cyt. za: M. Brykalska, *Aleksander Świętochowski wobec problemów religii i katolicyzmu*. W: *Problematyka religijna w literaturze pozytywizmu i Młodej Polski. Świadectwa poszukiwań*, pod red. S. Fity. Lublin 1993, s. 99.

⁴⁰ Zob. A. Świętochowski, *Aforyzmy*, oprac. i wstęp M. Brykalska. Warszawa 1979.

Parnasu, szydził z przeżytków romantyzmu i nałogów wstecznicwa”⁴¹. Stefan Żeromski, porównując Prusa i Świętochowskiego (obu darzył wielkim uznaniem), stwierdził, że pierwszy z nich śmieje się „serdecznie”, a drugi – „żółto i jadowniczo”; autor *Kronik* chce uleczyć, autor *Liberum veto* – zabić⁴². Anna Zaharska (Savitri), gorąca wielbicielka Pośła Prawdy, pisała, że Prus z poczciwym uśmieszkiem chłostcze zło „różdżką umiarkowanego pedagoga”, a Świętochowski – z surową powagą „pękiem różg liktorskich”⁴³. Obie te wypowiedzi trafnie charakteryzują humor dwóch najlepszych polskich felietonistów. Zauważyć należy przy tym, że tę odrębność postaw bardzo dobrze uświadamiał sobie Świętochowski. W artykule poświęconym Bolesławowi Prusowi tak nakreślił jego charakterystykę:

Prus umie być i bywa bardzo złośliwym i zjadliwym, ale zwykle jest dobrodusznym. Śmieje się on nie wątrobą, ale sercem; nie kąsa, nie szarpie, nie zagryza, nie napuszcza zadanych ran żółcią, nie wypuszcza strzał zatrutych [...]. On nie umie nad nikim się pastwić, ale umie znakomicie urządzić konieczne oświetlenia, którym nie oparłaby się powaga Arystotelesa lub Kopernika. Nie ma w jego piórze ani kropli ja-du Voltaire’a, natomiast jest wiele śmiechu Rabelais’go⁴⁴.

Świętochowskiemu brakuje figlarności, żywiołowej zamaszystości Lama czy Prusa; jego dowcip jest zintelektualizowany i sprowadzony do postaci nieomal jednozdaniowej⁴⁵. Jego felietony zabarwione są ostrą ironią, szyderstwem lub sarkazmem. Oto kilka przykładów:

Dzisiaj np. opisujemy deszcz, niechże symbolista każe go nam tak wyrażać:

Tru – tu – tu – grom!
Szuuuu – plu – plu – buuu...
Kap – kap – kap
Chlap – chlap...

– niech nie zrazi się kpinami i dalej stosuje swój wynalazek, niezawodnie jedni zachwycą się nim, inni przyznają mu oryginalność, a wreszcie krytyka orzecze, że pomimo dziwactwa pomysłu trzeba się liczyć z tym nowym objawem twórczości poetyckiej. Zaledwie dziesięciu na milion będzie miało odwagę powiedzieć głośno, że jest to wierutne głupstwo (1893, nr 11 – o symbolistach w poezji)

Gdyby mi pamięci w tym względzie nie paraliżował wstręt do głupstw, wiedziałbym doskonale, jakich skarpetek używa Zola, o której godzinie Patti pozostaje z Nicolinim sam na sam, kiedy Tacyta... ach, nie! – Rinaldiniego odczytuje Kochańska, ile ostatnia miłość kosztuje Dumasa i co największy ze współczesnych i z m ó w, idiotyzm, sądzi o rozmaitych i z m a c h naszej epoki. (1893, nr 36 – wypowiedź na temat zasypywania wielkich ludzi głupimi pytaniami przez reporterów)

⁴¹ J. Kotarbiński, *Aleksander Świętochowski*. „Tygodnik Ilustrowany” 1908, nry 41 i 42.

⁴² Cyt. za: S. Sandler, *Wstęp...*, s. 107.

⁴³ Savitri [Anna Zaharska], *Praca artystyczna*. „Prawda” 1908, nr 1. Cyt. za: S. Sandler, *Wstęp...*, s. 108.

⁴⁴ A. S. [Świętochowski], *Aleksander Głowacki (Bolesław Prus)*. „Prawda” 1890, nr 34. Cyt. za: S. Sandler, *Wstęp...*, s. 108.

⁴⁵ S. Sandler, *Wstęp...*, s. 106.

Swą „arystokratyczną szpadą”⁴⁶ Świętochowski zadawał krótkie, celne cięcia w zakończeniach felietonów polemicznych, choć w poprzedzającej je treści nic tego nie zapowiadało – w tym tkwi mistrzostwo ironisty.

Istotną cechą stylu Świętochowskiego jest „ekwilibrystyka stylistyczna”, służąca omijaniu „gęstych ok carskiej cenzury”⁴⁷. Jak wszyscy ówczesni wybitni polscy pisarze, posługiwał się on niezwykle zręcznie tzw. językiem ezopowym. Ułatwiała mu to forma literacka felietonu, pozwalająca na operowanie różnymi środkami pośredniego porozumiewania się z czytelnikami. Próba ominięcia cenzury przybierała czasem postać całego felietonu. Do takich zmetaforyzowanych wypowiedzi należą m.in.: *Rozrost płotki*, *Polityczne consilium facultatis*, *Polemika*, a zwłaszcza *Opadające liście*⁴⁸. Kilka razy sam autor zdradzał, w jaki sposób można posłużyć się „językiem Ezopa”. W jednym z felietonów, na przykład, informując o zjeździe kuratorów naukowych w Petersburgu, Świętochowski pisał:

Ponieważ tam rozstrzygają się i losy naszych głów, więc należałoby... powtórzyć przynajmniej to, co prasa rosyjska pod adresem pedagogicznego zjazdu wypowiedziała. Zmierzywszy jednak moje myśli ze słowami, doszedłem do wniosku, że gdybym w tej sprawie chciał zabrać głos, musiałbym użyć nie – jak radzi znakomity satyryk rosyjski, Szczedrin – języka Ezopa, lecz języka mimiki. Naturalnie w piśmie jest to niemożliwym. Bo chociażbym ułożył naprzód rodzaj słownika i objaśnił, co znaczy dotknięcie ręką do serca i wskazanie ku pałacowi Kazimierzowskiemu⁴⁹, co znaczy uderzenie w czoło i przyłożenie palca do ust, chociażbym później myśli moje tymi znakami wyraził, wątpię bardzo, czybyście mnie, czytelnicy, zrozumieli. Cha! cha! cha! – z pióra zbiegł mi śmiech przy tych słowach. Co ja mówię? Alboż to raz nie wam nie powiedziałem, żadnego mimicznego ruchu nie zrobiłem, a wyście mnie zrozumieli! Doprawdy, szczerze mówiąc, po co my, literaci, półsłówkami, szeptem, mrużeniem, gestykulacją usiłujemy wyrazić to, co każdy z czytelników w duszy swojej jasno wyryte odczytać może? Fe, uciążliwa i do tego daremna robota. Jeżeli w Petersburgu odbywają się narady kuratorów, czyż nie dosyć samej tej wiadomości na wydobycie z całego społeczeństwa zgodnego głosu chóralnego naszych pragnień szkolnych? (1881, nr 9)

W innym felietonie, opublikowanym kilka tygodni później, ponownie pojawia się określenie „mimika” na mowę ezopową:

Gdyby mnie spytano, w czyje „objęcia” prasa nasza wraz ze społeczeństwem rzucić by się chciała, doprawdy, wyjąwszy za siebie, za nikogo nie umiałbym odpowiedzieć, podobnie jak nie umiałbym odpowiedzieć, kogo lubi niemy. Wprawdzie ze znaków mimicznych, których sztuka doszła u nas do znakomitego wydoskonalenia, można pewnych uczuć się domyśleć, porozumieć się jednak ściśle trudno, a czasem niepodobna. Dziennikarstwo zaś nasze jest dotąd instytutem głuchoniemych (po czę-

⁴⁶ Poseł Prawdy [A. Świętochowski], *Liberum veto*. „Myśl Narodowa” 1929, nr 24.

⁴⁷ S. Sandler, *Wstęp...*, s. 63.

⁴⁸ Tamże, 1897, nry 18, 41, 44 i 37.

⁴⁹ Pałac Kazimierzowski należał do kompleksu budynków Uniwersytetu Warszawskiego, wówczas siedziby ustanowionego w 1869 roku uniwersytetu rosyjskiego (wcześniej, tj. w latach 1816-1831, istniał tam Królewski Uniwersytet Warszawski). Przedmiotem obrad zjazdu kuratorów były sprawy autonomii uczelni.

ści ociemniałych!), w którym są rzeczywiście rozmaite usposobienia, ale język wspólny. (1881, nr 16)

Chcąc przedstawić ówczesną sytuację polityczną, czyli przede wszystkim brak niepodległości Polski, Świętochowski posługiwał się albo pojedynczym określeniem, jak np. w felietonie, w którym komentował postępowanie polskiego ziemiaństwa, niezbyt chętnego do pracy:

Pamiętam, pamiętam, szanowni bracia, że i obywatel ziemski znajduje się często w niemożności zrobienia czegoś z powodów... niezależnych od redakcji, ale i to wiem, że często owymi powodami nasypuje on sobie miękkie do spania poduszki. (1883, nr 5)

albo też wykorzystywał zupełnie niezwiązane z polityką wydarzenie. Na przykład polemizując z Prusem na temat wyprawy Stefana Szolc-Rogozińskiego⁵⁰ do Afryki, Poseł Prawdy przedstawił historię żołnierzy, którzy choć pozbawieni butów, mieli na polecenie lekarza pielęgnować paznokcie u nóg. Tymi żołnierzami mieli być Polacy, „butami” zaś suwerenność kraju:

co chwila możemy otworzyć nową epokę w nauce – czemuż tego nie robimy i pozwalamy się wyprzedzać Amerykanom, Anglikom, Francuzom i Niemcom? Bo musimy wprzód pomyśleć o... butach. Inne, większe i bogatsze, narody mogą urządzać wyprawy geograficzne, bo: 1) posiadają środki, 2) nie stoją bosymi nogami na śniegu i pozaspokajają najważniejsze potrzeby w kraju, 3) wyciągają z podobnych przedsięwzięć nie tylko korzyści umysłowe, ale i materialne przez rozwinięcie stosunków handlowych. [...] mamy mnóstwo niezataczonych dziur w życiu społecznym, a kolonie zamorskie zakładać nam trudno. (1882, nr 4)

Aleksander Świętochowski był po Józefie Ignacym Kraszewskim najpłodniejszym pisarzem polskim. Pozostawił po sobie nie tylko kilkadziesiąt nowel, dramatów, powieści, olbrzymią liczbę szkiców z historii, filozofii, etyki i myśli społecznej. Przede wszystkim jednak do spuścizny po nim należy parę tysięcy artykułów publicystycznych, stanowiących szerokie i bogate odzwierciedlenie dziejów społeczeństwa polskiego od końca powstania styczniowego po niemalże II wojnę światową, gdyż prawie do ostatnich chwil życia w 1938 roku nie wypuszczał pióra z ręki. Właśnie ten ogrom publicystyki Świętochowskiego, często rozproszony po wielu⁵¹, obecnie trudno dostępnych czasopismach, jest od lat jedną z głównych przyczyn małego zainteresowania czołowym pisarzem i ideologiem pozytywizmu, który ostrym jak sztylet piórem⁵² próbował „uzdrowić” polskie społeczeństwo. Adam Grzymała-Siedlecki wyraził znamiennej konkluzję, że „gdyby pozytywizm polski to jedno tylko miał w swym dorobku nazwisko, nazwisko Świętochowskiego, starczyłoby ono za okres i za prąd umysłowy”⁵³. Oprócz wyboru felietonów *Liberum veto*

⁵⁰ Stefan Szolc-Rogoziński (1861-1896) – podróżnik i badacz. W latach 1882-1885 zorganizował polską wyprawę do Kamerunu, podczas której odkryto Jezioro Stoniowe i źródła Rio del Rey.

⁵¹ Dotyczy to przede wszystkim artykułów pisanych przez Świętochowskiego po roku 1915.

⁵² Zob. przypis 1.

⁵³ Zob. przypis 39.

z 1976 roku oraz sporadycznych przedruków artykułów Świętochowskiego w różnego rodzaju antologiach, prezentujących założenia społeczno-ideowe pozytywizmu, publicystyka jednego z największych przedstawicieli piśmiennictwa polskiego XIX i XX wieku pozostaje nie znana szerszemu kręgowi czytelników. Podobnie jest z jego utworami literackimi, które wznawiane były głównie w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych.

Publikacje z ostatniego dziesięciolecia XX wieku: Jana Tomkowskiego *Mój pozytywizm* (Warszawa 1993) i Grażyny Borkowskiej *Pozytywiści i inni* (Warszawa 1996), jak również wydane w 2001 roku teksty referatów, wygłoszonych rok wcześniej podczas ogólnopolskiej konferencji naukowej zorganizowanej przez Pracownię Literatury II połowy XIX wieku Instytutu Badań Literackich PAN, pod tytułem *Pozytywizm. Języki epoki*, wskazują jednak na to, że twórczość Świętochowskiego, zarówno literacka, jak i publicystyczna, przeżywa renesans. Próbuje się odkrywać nowe strony w działalności pisarskiej tego pozytywisty. Związane jest to z nowym kierunkiem w badaniach nad pozytywizmem, próbą spojrzenia na tę epokę poprzez niedostrzegane lub nieporuszone dotychczas aspekty procesu historycznoliterackiego, jak również interpretacją utworów spoza tematyki typowej dla fazy wstępnej (postyczniowej) pozytywizmu w Polsce. Sądzę jednak, że tylko pełniejsze wydanie głównie publicystyki Świętochowskiego, jak to było w przypadku jego kolegi „po piórze”, czyli Bolesława Prusa, pozwoliłoby na całkowite odrodzenie zainteresowania Posłem Prawdy. Ważne jest to przede wszystkim ze względu na piękny, literacki język felietonów oraz uniwersalność wielu problemów, które Świętochowski omawiał na łamach „Prawdy”. Zbiór publicystyki tego pisarza stanowiłby również cenne źródło do badań historycznych i socjologicznych nad drugą połową XIX wieku.